

Islandzka saga z pardwą w tle

Witold Daniłowicz

W czasie podróży służbowej do Norwegii spotkałem myśliwego, który opowiedział mi, że co roku jeździ z psem na polowanie na pardwę górską. Bardzo mnie to zainteresowało i pomyślałem sobie, że takie łowy mogłyby być ciekawą przygodą. Zacząłem więc szukać możliwości zapolowania na tego mało znanego u nas ptaka.

Witold Daniłowicz

e-mail: witold.danilowicz@gmail.com



Ustaliłem, że pardwa górska (łac. *Lagopus muta*, ang. *rock ptarmigan*) należy do rodziny kuraków i zamieszkuje tereny arktycznej oraz subarktycznej Europy, Azji i Ameryki Północnej. Na naszym kontynencie można ją spotkać przede wszystkim w Szkocji i Skandynawii, ale także w Pirenejach, Alpach, w Bułgarii oraz na Uralu. Swoje poszukiwania miejsca, w którym mógłbym zapolować na tego ptaka, zawęziłem do państw

skandynawskich, ponieważ łowy na pardwy górskie mają tam długą tradycję. Zupełnie przypadkowo wpadłem kiedyś na pomysł, by pojechać w tym celu do Islandii. Dlaczego akurat tam? Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie byłem w tym kraju i zapewne gdyby nie pomysł z polowaniem, nigdy bym się tam nie wybrał.

przygotowania do wyprawy

Sprawdziłem w internecie, czy są jakieś ogłoszenia dotyczące polowań na pardwy w Islandii. Znalazłem kilka. Wysłałem we wszystkie miejsca zapytanie o możliwość zorganizowania takich łowów. W tym samym czasie dostałem mail od kolegi po strzelbie z Florydy, który właśnie przeczytał

był w amerykańskim czasopiśmie myśliwskim artykuł na temat polowań na pardwy w Islandii i pytał, czy nie dałbym się namówić na taki wyjazd. Zbieg okoliczności zupełnie niesamowity! Tak więc było nas już dwóch, co niezwykle mnie ucieszyło, bo podróż samemu niezbyt mi się uśmiechała, a znalezienie chętnych na taką egzotyczną wyprawę nie należy do łatwych zadań. Zwłaszcza że wszystkie firmy islandzkie, które przesłały mi swoje oferty, ostrzegały, że jest to polowanie bardzo trudne, tylko dla osób w doskonałej kondycji fizycznej. Wkrótce jednak udało się powiększyć naszą grupę. Dołączył do nas bowiem mój przyjaciel Juan – hiszpański myśliwy mieszkający w Warszawie.

Wybór organizatora polowań sprawił trochę problemów. Każdy z nich ma ładną stronę internetową, ale jak stwierdzić, który jest najlepszy? Koleżdy zdali się na mnie. W końcu zdecydowałem się na jedną z ofert – chyba dlatego, że wyglądała najmniej komercyjnie. Po prostu lokalny myśliwy organizował polowania na *rjúpa* (jak po islandzku nazywa się pardwa górską) dla grup od dwóch do czterech osób w północnej Islandii. I w ten sposób nawiązałem kontakt z Friðgeirem.

odrobina historii

Pierwsze spotkanie wszystkich uczestników naszej islandzkiej wprawy nastąpiło pewnego deszczowego poranka w Reykjavíku. Juan i ja przylecieliśmy z Warszawy późno w noc. Jorge doleciał zaś z Florydy wcześniej rano, wynajął samochód i przyjechał po nas do hotelu. Czekala nas pięciogodzinna podróż do Akureyri, głównego miasta na północy Islandii. Przed wyjazdem postanowiliśmy jednak zwiedzić stolicę.

Pierwszy dzień polowania. Od lewej: Juan, autor i Jorge



Arch. Witolda Daniłowicza (5)



Goðafoss – Wodospad Bogów

Za radą przewodnika wybraliśmy się do Muzeum Sag, będącym w rzeczywistości muzeum poświęconym historii Islandii. Okazało się ono świetnym wstępem do naszej wyprawy. Tam dowiedzieliśmy się, że Islandia została zasiedlona przez Wikingów – uciekinierów czy wygnańców z Norwegii – w IX w., a chrześcijaństwo przyjęła ok. 1000 r., czyli trochę później niż Polska. Wyjaśniła się też zagadka, dlaczego na tej wyspie jest tak dużo osób rudowłosych. Otóż Wikingowie, gdy przemieszczali się na północ, zahaczali o Irlandię i tam porywali kobiety Celtów. A Celtowie (czyli dzisiejsi Irlandczycy), jak wiadomo, charakteryzują się rudym owłosieniem.

pardwy i śnieg

Ruszamy w drogę. Pierwszy postój to park narodowy Þingvellir niedaleko Reykjavíku. Piękna, surowa przyroda. Krajobraz trochę księżycowy – góry pokryte śniegiem, wulkaniczne skały, wąwozy, wodospady i gejzery. Jest bardzo mało ludzi, bo główny sezon turystyczny już się skończył. To miejsce ma dla Islandczyków ogromne znaczenie historyczne – to tu w 930 r. odbyło się spotkanie wodzów plemiennych, które dało początek parlamentowi islandzkiemu, a nawet, jak twierdzą Islandczycy, położyło podwaliny pod parlamentaryzm na świecie.

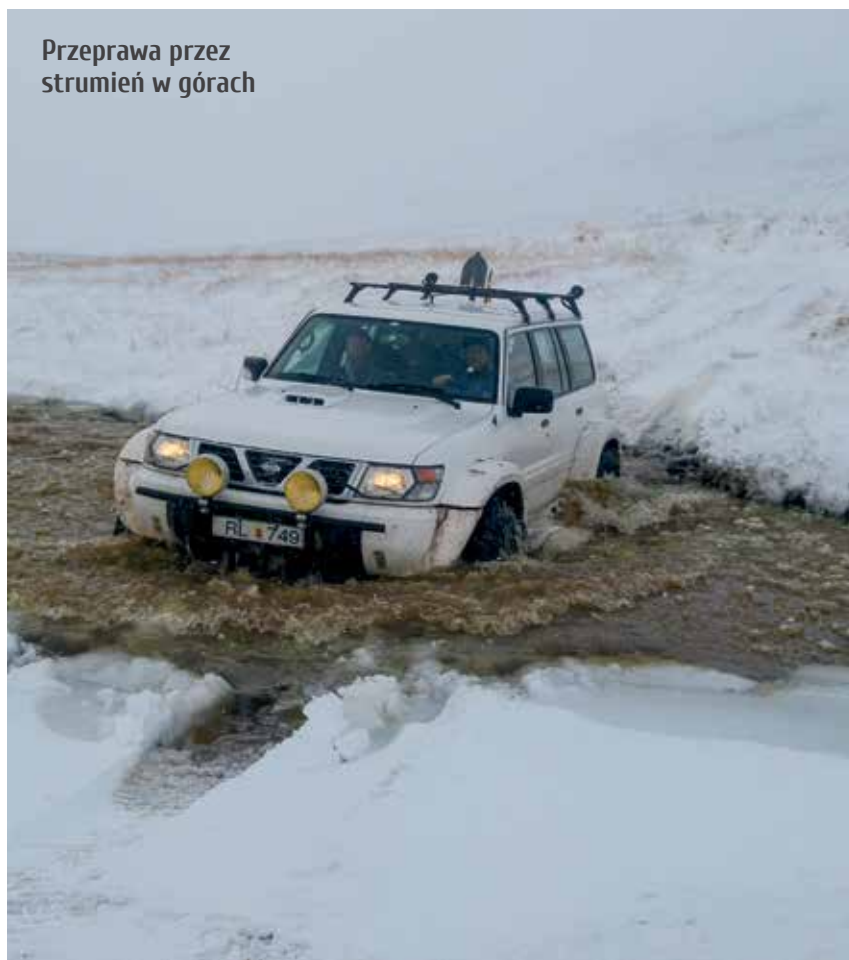
Powoli przedzierając się na północ, zauważamy coraz więcej śniegu. Ośnie-

żone są już nie tylko wyższe partie gór, lecz także droga. Do Akureyri docieramy wieczorem, akurat na kolację. Posiłwszy się, odbywamy krótkie spotkanie organizacyjne z Hrafnem – naszym drugim przewodnikiem. Okazuje się, że śnieg, który widzieliśmy po drodze, spadł dzień wcześniej, a to niezbyt dobra wiadomość. Pardwy są oczywiście przyzwyczajone do takich warunków, ale przy świeżym śniegu, zwłaszcza gdy

nie ma go zbyt wiele, nie wiadomo, gdzie ich szukać. Na ogół siedzą w wyższych partiach gór, a jeśli te pokryją się grubą warstwą białego puchu i ptaki mają kłopot z dotarciem do pokarmu, przesuwiają się na dół. Tym razem jednak nie napadało go dużo, więc trudno będzie je znaleźć.

Pardwa górska to ptak wielkości naszego gołębia. W zimie przybiera charakterystyczne białe upierzenie, ►

Przeprawa przez strumień w górach





Pardwa górska

© aussieanouk/Fotolia

które samiec zrzuca znacznie później od samicy – dopiero po okresie godowym. Każdy kogut ma swoje terytorium, które niechętnie opuszcza i o które walczy z konkurentami w trakcie toków. Koguciki wiążą się w pary z kurami. Są bardzo rycerskie – jeżeli pojawia się niebezpieczeństwo, samiec staje na kamieniu i ujawnia się napastnikowi, starając się skupić jego uwagę na sobie. W tym czasie samiczka wyprowadza młode w bezpieczne miejsce. Taka szlachetność ma jednak swoją cenę – co roku mnóstwo kogucików ginie w ten sposób z rąk drapieżców.

w drodze do łowiska

Rano Hrafn i Friðgeir (zwany Fetim) przyjeżdżają po nas swoimi japońskimi terenówkami. Obaj mają wysokie maszyny na ogromnych kołach. Ponieważ przewodnicy są bardzo młodzi, podejrzewamy, że posiadanie takiego auta to kwestia stylu czy mody. Wkrótce jednak okazało się, że innym pojazdem nie ma co ruszać na zimowe polowanie w Islandii.

W drodze do łowiska mijamy wiele podobnych samochodów terenowych zmierzających w tym samym kierunku co my. Trafiliśmy bowiem na święto islandzkich myśliwych – pierwszy dzień sezonu na pardwy.

Polowanie na nie to najbardziej tradycyjne łowy w Islandii. Jeszcze do niedawna było to polowanie chłopskie – farmer brał strzelbę i szedł pozyskać

ptaki albo dla siebie (pardwa to tradycyjny posiłek bożonarodzeniowy w tym kraju), albo na sprzedaż. Specjalista potrafił strzelić nawet 3–4 tys. sztuk w ciągu sezonu. Nietrudno sobie wyobrazić, że przy zwiększającej się liczbie polujących i dostępności lepszej broni taka sytuacja doprowadziła do dużego spadku populacji pardw. Wprowadzono więc nowe regulacje – skrócono sezon do czterech tygodni, a ponadto wolno polować tylko od piątku do niedzieli oraz wyłącznie na użytek własny (za sprzedaż tuszek, a nawet oddawanie ich w prezencie grożą surowe kary!).

Poza pardwami w Islandii można polować na gęsi i kaczki, a ze zwierzęt grubej – na renifery. Ssaki te zostały tutaj przywiezione kilkaset lat temu jako zwierzęta domowe, ale nie przyjęły się w tej roli. W przeciwieństwie więc do innych krajów skandynawskich w Islandii żyją one w stanie wolnym, a poluje się na nie z podchodu. Nie ma ich niestety zbyt dużo, dlatego odstrzały są rozdzielane na zasadzie loterii. Łowy odbywają się na terenach prywatnych (za zgodą właściciela) albo publicznych. Na tych drugich nie wolno jednak polować cudzoziemcom.

Wszystkie te informacje uzyskujemy od naszych przewodników w czasie jazdy w góry. Oni z kolei są bardzo zainteresowani łowiectwem w naszych krajach. Szczególnie ciekawią ich takie zwyczaje jak ostatni kęs czy złom, ponieważ w ich ojczyźnie nie ma tego typu trady-

cji. Jeśli chodzi o łowiectwo islandzkie, to jeszcze do niedawna była to sfera aktywności rolników, którzy traktowali je jako sposób na zdobycie pożywienia lub dodatkowego dochodu. Polowanie naszego typu rozwinęło się w Islandii w ciągu ostatnich 10 lat!

Obaj nasi przewodnicy to pasjonaci łowiectwa od dziecka, którzy niedawno założyli firmę organizującą polowania komercyjne, po to by realizując swoją pasję, zarobić trochę pieniędzy. Ze względu na krótki sezon łowiecki mogą się tym zajmować tylko kilka miesięcy w roku. W pozostałym czasie wykonują inne prace – np. Hrafn jest inżynierem komputerowym.

wycieczający górski podchód

Przyjeżdżamy na miejsce. Zaśnieżona dolina, małe zagajniki świerkowe, sporo krzewów, a w wyższych partiach skały. Dostajemy broń – automaty Bennelli. Wolałbym co prawda tradycyjną dubeltówkę albo boka (z automatem nigdy wcześniej nie polowałem), ale bierzemy, co jest. Dzielimy się na dwie grupy, zabieramy ze sobą psy i ruszamy w góry. Początkowo posuwamy się drogą, licząc na to, że śnieg zepchnął pardwy w dół. Niestety nie widać ani ptaków, ani żadnych śladów ich bytności. Trzeba się więc udać w wyższe partie. Wspinaczka po kamienistych zboczach ze strzelbą w rękę nie jest rzeczą prostą. Tym bardziej dla kogoś, kto, tak jak my, nie chodzi często po górach. Za-

czyna brakować oddechu, trzeba przystawać i odpoczywać. Pojawiają się też pierwsze ślady obecności pardw – tropy na śniegu. Samych ptaków na razie jednak nie widać.

Polowanie na pardwy polega na wypatrywaniu ptaków siedzących albo zerujących na śniegu i ich podchodzeniu. Wyśledzenie tych kuraków nie jest łatwe, bo ich zimowe upierzenie doskonale je maskuje. Najłatwiej dostrzec pardwy w czasie odwilży – gdy nie ma śniegu, na brązowym tle widać je z daleka. Jeżeli śnieg występuje tylko wyspowo, możemy mieć niemal pewność, że pardwy będą na takiej wyspie, licząc na to, że nie zostaną zauważone na białym tle. To sprawia, że nie należą do zbyt płochliwych ptaków.

Otrzymujemy instrukcje od przewodnika. Sugeruje, że kiedy podejdzemy do siedzących kuraków, pierwszego

mamy strzelać na ziemi, a drugiego – w momencie gdy się podrywa. Nasz sprzeciw wobec strzelania do ptaków siedzących na ziemi jest dla Islandczyków niezrozumiały. W ich kraju bowiem zawsze się w ten sposób polowało na pardwy! Co więcej, tradycyjny myśliwy starał się tak oddać strzał, żeby ubić dwie, trzy, a nawet cztery sztuki naraz (naboje sporo kosztowały i trzeba je było oszczędzać!).

Wspinamy się coraz wyżej, a ptaków jak nie było, tak nie ma. Nogi bołą i brakuje tchu, choć jest dopiero 10.30 rano. Powoli zaczynam kląć w duszy, że wpadłem na pomysł przyjazdu do tego księżycowego kraju. W oddali słychać jednak strzały myśliwych polujących na sąsiedniej farmie – to znak, że ptaki są. Feti mówi, że musimy iść jeszcze wyżej, co też robimy. Juan zostaje pośrodku, a Jorge – na dole. ▶

Zmarznięty autor
w trakcie podchodu




VORTEX
THE FORCE OF OPTICS™

**Indywidualnie
i zbiorowo, w nocy
i w dzień, zawsze!**

**LUNETA CELOWNICZA
CROSSFIRE® II HOG HUNTER
3-12*56**



**Brak
limitacji
kalibrowej**



**Wypełnienie
azotem**



**Wielowarstwowa
optyka**

1497,-



 **kolba**

ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin
e-mail: sklep@kolba.pl; tel: (32) 265 22 00

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich
lub kup teraz na kolba.pl



Jorge ze strzeloną pardwą

Raptem zauważam dwie pardwy przelatujące jakieś 100 m ode mnie. Za duży dystans na strzał. Lecą w stronę Juana. Krzyczę do niego, żeby strzelał. Nie słyszy. Wreszcie je dostrzega, ale za późno. Pudłuje. Walczymy dalej – z górami i ze sobą. Znów widzę pardwę – leci bardzo szybko, lecz w odległości pozwalającej na strzał. Niestety, również niecelny. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, jak trudne jest to polowanie. Myśliwy, zmęczony wspinaczką i łapiący oddech, musi cały czas uważać, gdzie stawia nogę, aby się nie poślizgnąć na ośnieżonych kamieniach, do tego jeszcze ma strzelić i nie chybić. W takich warunkach nawet nie ma się jak prawidłowo ustawić! Nie wspominając już o automacie z bezpiecznikiem z boku, do czego nie jestem przyzwyczajony.

W ciągu całego pobytu oddałem kilka strzałów do lecącej pardwy, lecz żadnej nie trafiłem. Na pocieszenie Feti powiedział mi, że rzadko udaje się trafić tego ptaka w locie – głównie strzela się siedzącego albo podrywającego się kuraka. Ale to słaba pociecha. Tego dnia tylko Juan miał szczęście. Zauważył siadającą pardwę, podszedł ją i nacisnął spust, gdy się zerwała. Przynajmniej nie wracaliśmy z polowania z pustymi rękami!

Kompletnie umęczeni z radością przyjęliśmy wiadomość, że w hotelu czeka na nas jacuzzi z gorącą wodą. Na zewnątrz temperatura -1°C i śnieg,

a my hop do gorącej wody i piwo do ręki! Zaraz odzyskaliśmy dobre humory. Mieliliśmy też nadzieję, że będziemy mogli podziwiać zorzę polarną, która powinna być widoczna akurat o tej porze. Niestety się nie udało, bo zachmurzone niebo uniemożliwiło nam podziwianie tego cudu natury.

Po gorącej kąpeli poszliśmy na kolację. Mieliliśmy dużo szczęścia, bo właściciel hotelu był z zawodu kucharzem, do niedawna właścicielem trzech restauracji w Akureyri. Gotał znakomicie. Mogliśmy spróbować kilku miejscowych specjalności: jagnięciny, mięsa wieloryba i ryb. Przyrządził nam też gęś strzeloną przez Jorgego drugiego dnia oraz pardwę. Szczególnie smakowała nam jagnięcina. Hodowla owiec stanowi główne zajęcie islandzkich rolników. Zwierzęta te były historycznie tak ważne dla mieszkańców wyspy, że za ich kradzież groziła kara śmierci.

kolejne dwa trudne dni

Drugi dzień pod względem pogody okazał się jeszcze gorszy od poprzedniego – zerwała się zamieć. Jorge wybrał się z Fetim na gęsi i kaczki. Wrócili po południu z kilkoma strzelonymi ptakami. Juan i ja pojechaliśmy z Hrafnem walczyć o pardwy. Niestety po kilku godzinach musieliśmy się poddać ze względu na śnieg po kolana oraz silny wiatr. Aby

nie marnować czasu, postanowiliśmy zobaczyć Goðafoss, słynny Wodospad Bogów, położony pół godziny drogi od naszego hotelu. Ciekawe jest pochodzenie nazwy tego wodospadu. Otóż po przyjęciu przez Islandię chrześcijaństwa lokalny przywódca plemienny wrzucił do niego posągi pogańskich bogów, których dotąd czczono.

Trzeci, ostatni dzień polowania zaczął się dobrze. Wprawdzie śniegu leżało w górach bardzo dużo – czasami zapadaliśmy się po kolana, a niekiedy nawet po pas – ale nasi przewodnicy byli zadowoleni z pogody, bo nie wiało. Ich zdaniem to normalna pogoda na polowanie na pardwy. Jeśli jest jeszcze więcej śniegu, używa się rąk śnieżnych.

Po wdrapaniu się na górę wszędzie widzimy świeże ślady ptaków. Tu spały, tu żerowały, tu chodziły. Tylko gdzie teraz są? W miarę upływu czasu widziałem, że Fetiemu i Hrafnowi coraz bardziej rzędną miny. Wyraźnie chcieli nam wyczarować te kuraki, robili, co mogli, lecz bezskutecznie. W pewnym momencie usłyszałem krzyk Hrafna, który zawołał, że zauważył żerującą pardwę. Problem polegał jednak na tym, że przewodnik znajdował się 100 m wyżej ode mnie, a w dodatku ptak był po drugiej stronie dość głębokiego wąwozu. Ale trzeba próbować!

Najpierw doszedłem do Hrafna. Myślałem, że wyzionę ducha. Po chwili dostrzegłem pardwę wielkości gołębia, która spokojnie żerowała. Musieliśmy tylko jeszcze przejść przez zaśnieżony wąwóz, co zajęło nam trochę czasu. Potem podchód i... kuraka nie ma. Rozpłynął się.

podsumowanie

Po trzech dniach spędzonych w górach nasza trójka miała na rozkładzie: trzy pardwy, cztery gęsi i dwie kaczki. Do tego wspaniałe przeżycia oraz piękne widoki. Może to nie za dużo, ale tak to bywa z polowaniami. Pocieszamy się tym, że nie tylko nam tak słabo poszło. Wszyscy spotkani myśliwi narzekali bowiem, że był to najgorszy weekend polowań na pardwy, jaki pamiętają. Wracaliśmy jednak do Reykjavíku bardzo zadowoleni. Przeżyliśmy bowiem niezwykłą, egzotyczną przygodę, o której długo będziemy opowiadać. A dla mnie polowanie jest właśnie przede wszystkim tym – przygodą. ●